

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrońcy Ludu” jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracja „Obro-  
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-  
jarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Czy to nie wstyd?

Może żaden z ubiegłych lat nie przedstawił tak ponurego obrazu stosunków w kraju naszym, jak rok obecny. Po niebывałych co do swego ogromu klęskach elementarnych w r. 1903, lud w Galicyi znalazł się nad przepaścią nędzy i śmierci głodowej. Zdawało się rzeczą nieulegającą żadnej wątpliwości, że w pierwszym rządzie państwo a w drugim kraj, jak tego wymagał ich obowiązek, podadzą zrujnowanemu ludowi rękę pomocną. Niestety, usprawiedliwione nadzieje zawiodły, można powiedzieć na całej linii, i zrozpaczony lud pozostawiono sobie samemu, by sobie w otaczającym go morzu nędzy i niedoli radził, jak może i jak umie. Rządy państwowy i krajowy pospieszyły wprawdzie z pomocą, ale wyznaczyły na ten cel tak marne kwoty, że je za akcyję ratunkową uważać byłoby wprost śmiesznością. Tam, gdzie było szkody na setki milionów, ofiarowanie 3 do 4 milionów nawet w rachubę iść nie może. O przyobiecanych przez rząd centralny zarobkach przy budowach publicznych dotąd ani słychu dychu. Z wiosną tego roku miała się rozpocząć budowa kanałów wodnych, a tu chwala Bogu połowa kwietnia a o robotach kanałowych ani śladu! I czyż to nie wygląda na kpienie sobie z ludu? I czyż wobec tego może mieć lud jakie takie zaufanie do rządu?

Lud, nie mając się czego spodziewać od swych niby powołanych i patentowanych opiekunów, a nie chcąc z głodu ginąć, rzucił się masowo za pracą i za chlebem do obcych. Wychodźstwo sił roboczych w tym roku zagranicę, zwłaszcza na «Saksy»

przybrało olbrzymie i wprost zastrasające rozmiary. Najteższych tysiące rąk polskich opuściło i opuszcza swój kraj, by w pocie czoła pracować na podniesienie bogactwa obcych narodów a nie rzadko nam wrogich. I czyż to nie wstyd naczelników państwa i kraju, że obywatele muszą się chronić przed śmiercią głodową w granice obcych państw? Wszak lud nasz jest już na tyle umysłowo rozwinięty, że musi sobie pomyśleć, że albo rząd jest nieprzychylnie dla niego usposobiony, albo też jest tak niedołężny, że oprócz do nakładania i ściągania podatków, do jakiejś innej działalności dla dobra swych obywateli jest zupełnie niezdolny! Co więcej, nasz rząd nawet i na to się nie zdobył, aby emigrację ujął w jakąś organizację, celem otoczenia jej prawną opieką przed wyzyskiem i różnemi nadużyciami, jakie przy tak olbrzymim wychodźstwie muszą mieć miejsce. Jeżeli lud przy danej sposobności zajmie względem rządu nieprzychylnie stanowisko, to niechże rząd nie dopatruje się w tem działania jakichś niebezpiecznych agitatorów, ale sobie samemu przypisze winę. Jeżeli lud ma namacalne dowody, że rząd nawet w najprzykrzejszych chwilach pozostawia go bez żadnej opieki i pomocy, to cóż dziwnego, że zwraca się gdzie indziej i u kogo innego szuka rady na usunięcie gniołającej go nędzy. Wszak tonący chwytą się i brzytwy.

## Najazd obcych mnichów na klasztory polskie.

(Ciąg dalszy.)

W ostatnich tygodniach b. r. zjechało do klasztoru OO. Auguścjanów w Krakowie (św. Katarzyny) **czterech niemieckich mnichów**: dwóch księży, O. Ambroży Schubert i O. Grzegorz Uth i dwóch braciszek. Zwały się więc aż cztery i to porządne gęby na kark polskiego klasztoru i to po to, aby jeść i nie robić. Płaszczykiem do tego najazdu i próżniactwa ma być jakaś urojona działalność reformatorska. Jak smutnej i wstretnej pamięci krzyżacy pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa rabowali polskie kraje, siejąc mord i pożogę, tak dzisiejsze mnichy niemieckie czują nieprzepartą chęć opanowania klasztorów polskich a raczej majątków klasztorów i to pod płaszczykiem przeprowadzenia jakiejś reformy. Widocznie mnichy niemieckie tę żyłkę reformowania odziedziczyli po O. Marcinie Lutrze, heretyku, który tak zreformował Niemcy, że je oderwał od kościoła katolickiego. Lecz przyjrzyjmy się zblizka, jak wygląda działalność tych nowych reformatorów w krakowskim klasztorze OO. Augustyanów.

O. Schubert zjechał jako narzucony przeor, zaś O. Uth jako depozytaryusz, czyli pochwycił w swe ręce klucze od majątku kościelnego, bo właśnie o to im się głównie rozchodzi, by można rządzić według swej woli. Zagarnęli więc pod siebie władzę, usuwawszy z urzędu polskich zakonników, pomiędzy nimi i ks. Sutora, wielce zasłużonego kapłana koło podniesienia świątyni pańskiej. Dziwna rzecz, że kiedy klasztorowi groziła ruina, kiedy bieda

weiskała się drzwiami i oknami do gmachu klasztornego, wówczas reformatorzy zdala się trzymali, choć przyjazd ich wówczas dla pewnych okoliczności mógł być poniekąd usprawiedliwiony. Dzisiaj dopiero, kiedy w klasztorze ład i porządek, kiedy restauracya kościola trudem i zabiegami zakonników polskich jest prawie na ukończeniu i kiedy stosunki majątkowe klasztoru znacznie się polepszyły, nagle zjawiają się niemieckie mnichy dla... reformy!??? Lecz po co przyjechali?... zbyt szybko wylazło szydło z worka! Zaraz z początku swego najazdu wpadł im w oczy przepiękny i drogocenny dywan, starofrancuski «arras» i chcieli go już spieniężyć, tylko zakonnicy Polacy stanowczo się temu oparli! Pytamy się obecnego przeora O. Schuberta, Niemca, czy sprzedawanie drogocennych pamiątek klasztoru ma być reformą? To na to nasi ojcowie składali dary klasztorowi, aby je Niemcy sprzedawali i pieniądze do swych kieszeni garnęli? Baczność O. Przeorze! Nie tędy droga do reformy! A każdą taką zachciankę publicznie napiętnujemy. Dalej niemieckie mnichy dla polskich zakonników **zaprowadzili** é w i czenia duchowne **w języku niemieckim** i żądają, by w wolnych chwilach rozmawiali z nimi po **niemiecku!** No, to już chyba za dużo! Więc na tośmy już zesłzi, że nasze klasztory polskie mają być gniazdami hakatystów? Przeciwno takim zapędom niemieckich mnichów powinno całe społeczeństwo przez usta codziennej prasy, jak najsilniej zaprotestować. Jeżeli obcym mnichom a szczególnie niemieckim podoba się grosz polski i smakuje chleb polski, to niech się naprzód nauczą po polsku, w przeciwnym razie «fora z edwora!» Zresztą jakim prawem mnichy, poddani obcego państwa, przebywają i dzierżą urzędy w naszych klasztorach, bo O. Schubert i O. Uth są poddanymi państwa niemieckiego! Wszak to się najwyraźniej sprzeciwia rozporządzeniu Ministerstwa Oświaty z dnia 11/10 1859, Ł. 1351. i na to rozporządzenie zwracamy uwagę naszych dotyczących c. k. Władz. Jeżeli już niemcy w obrębie swego państwa ciosają kółki na głowach polskich, to przynajmniej tu na naszych śmieciach nie pozwalajmy na coś podobnego. Długa niewola wygryzła z nas wiele godności i dumy narodowej, ale tyle jej mieć jeszcze powinniśmy, aby u siebie, gdy zwłaszcza z nami jest prawo, nie pozwolić rządzić im jak szarym gęsiom. Chcą sobie mnichy zajrzeć i posiedzieć w naszych klasztorach, niech przyjdą jako goście, ale niech siedzą cicho i spokojnie, jak czynią nasi zakonnicy, gdy przypadkiem zabłądzą w obce klasztory.

W końcu z bólem serca musimy napiętnować krecią robotę Augustyanina, niestety Polaka, ks. Styły. Przynajmniej o tyle mniejsza przykreść dla nas, że został wychowany i wyświęcony nie tu, lecz we Włoszech. Z tej jego, chyłkiem prowadzonej roboty, Niemcy skwapliwie skorzystali, czyniąc najazd na polski klasztor. O. Styła powinien sobie przypomnieć, czem jest z drajca i jaki go zwykle smutny koniec czeka, choćby on był nawet zakonnikiem. Takich synów Polska tylko się wstydzić musi!! Daj Boże, aby takich wyrzutków jak najmniej rodziło się na ziemi polskiej!

# WIDMO.

Było już koło dziesiątej wieczorem, kiedy Anatol Douvre zatrzymał się przed domem, w którym «straszyło». Czuł w sobie odwagę i gotowość do ujrzenia rzeczy nadzwyczajnych. Poznał ten dom odrazu, dzięki dokładnemu opisowi, jaki mu dano. Stał on zupełnie odosobniony w małej, opuszczonej uliczce. Na bramie jego widniała tablica z napisem: Do wynajęcia.

— Więc to tutaj — pomyślał Anatol z pewnem wzruszeniem, rozglądając się do koła — więc to tutaj wyprawiają się owe nadzwyczajne dziwy.

Wyjął klucz z kieszeni i otworzył nim drzwi wchodowe. Znalazłszy się w dużej sieni, zapalił zapałkę i skierował się ku schodom, wiodącym na piętro.

— W dużej sali, na prawo, na pierwszym piętrze — szeptał do siebie, idąc po schodach. — Tam zdaje się, naznaczają oni sobie «schadzki». Zobaczmy. Mnie tam figla żadnego nie spletają.

Wszedł na pierwsze piętro i namacawszy przy gasnącem świetle zapałki drzwi, nacisnął klamkę. Drzwi nie chciały się obrócić.

— Proszę wejść — odezwał się nagle uprzejmy głos z wnętrza pokoju.

— Oto! zdaje się, że tam ktoś jest — szepnął Anatol trochę zdumiony i pocisnąwszy klamkę mocniej, drzwi otworzył. Na dużym kominku płonął jasno ogień, który obrzucił wesołem światłem obszerny, przyjemny pokój. Na stole stały dwa jarzące się kandylabry i cała baterya kieliszków i butelek z winem i likierem. Za stołem w wygodnym fotelu siedział mały, łysy, porządnie ubrany staruszek i trzymając w rękę jakąś gazetę, przez okulary przyglądał się wchodzącemu. Palił cygaro i dobrodusznie się uśmiechał.

— Proszę, podejdź pan bliżej, kochany panie Douvre — zwrócił się do wchodzącego.

— Patrzcie! widocznie mnie zna... któżby to mógł być — myślał sobie Anatol, podchodząc bliżej.

— Ja... ja... bardzo przepraszam — zaczął mówić głośno — ja nie wiedziałem...

— Proszę, niech pan siada — przerwał mu staruszek.

— Dziękuję — odparł Anatol, siadając na fotelu, który jakby był dla niego przygotowany. — Przepraszam najmocniej, jeżeli panu zawadzam — mówił dalej. — Ja nie wiedziałem... Panu wiadomo zapewne, że w tym domu coś «straszy». Otóż przyjaciel mój Pont, prosił mnie... Czy pan zna Ponta?

— Bardzo dobrze — odparł staruszek — znałem go bardzo blisko... Ale, proszę, może kieliszek koniaku?

— To mnie dziwi, że nigdy pana u niego nie spotkałem — powiedział Anatol. — Czy pan mieszka w tym domu?

— Może cygaro? — odrzekł wymijająco starzec, podsuwając pudełko pełne cygar.

— Ślicznie dziękuję. Otóż, jak mówiłem, przyszedłem tutaj, ażeby przyjrzeć się widmom, które podobno straszą w tym

domu... Ale nie mi nie powiedział Pont, że noc tę mamy spędzić we dwóch — mówił Douvre, wychylając kieliszek i napełniając go na nowo. — A może oczekiwałeś mnie pan?

— Tak — odrzekł staruszek.

— Pont powinien był mnie o tem uprzedzić — powiedział Anatol, puszczając z ust kłęb dymu.

— Czyż tego nie zrobił?

— Nie... zapewne zapomniał... i dlatego jest mi niewymownie przykro, że wszedłem tu, jak napastnik.

— Ależ nic nie szkodzi... niema o czem mówić...

I śmiał się staruszek jeszcze dobroduszniej, niż pierwej.

— A jednak nieprzyjemnie jest, jeżeli się kogo nie zna... — powiedział Anatol w nadziei, że jego współbiedniak przedstawi mu się.

Lecz ten nie myślał o tem wcale i Douvre wychylił kieliszek i napełnił go znowu, chcąc ukryć swoje zmieszanie.

— Wyborny jest ten koniak — powiedział — ale ponieważ zeszliśmy się tutaj w jednym i tym samym celu, możebyś pan zechciał powiedzieć mi, co myślisz o tych duchach, o których tyle mówią...

Opowiadano mi, że ukazuje się tu duch jakiegoś starego idyoty, który kiedyś był lokatorem tego domu... i podobno nikt nie chce teraz wynająć tu mieszkania, a ci odważni, którzy, tak jak my

panem, postanowili przepędzić tu noc — później za nic w świecie powtórzyć tego nie chcieli. Czyżby to była prawda? Co pan wieś

tem? kto straszy w tym domu? — Ja — odrzekł spokojnie staruszek, patrząc przez okulary prosto w twarz Anatola.

— Pan? — zawołał Anatol, podskakując na fotelu. — A, to cię sławy figiel!

— Nie — odparł stary jegomość — nie jest to żaden figiel, lecz najczystsza prawda. Ja jestem tym, któregoś pan nazwał widmem starego idyoty.

— Dyabeł... dya... beł... — mruknął Anatol, patrząc na dno swego kieliszka.

— Nie — odparł stary.

— Co, nie?

— Nie, nie jestem wcale dyablem. Jestem po prostu upiorem, widmem, cieniem, duchem, wszystkim, czem pan chcesz, tylko nie dyablem.

— To wszystko nie podoba mi się wcale — mruknął Anatol, mocno zaniepokojony — i nic a nic nie rozumiem...

Wypił czwarty kieliszek koniaku.

— Zaraz pan wszystko zrozumiesz — odrzekł staruszek, pełen przejmności.

— Będzie temu już z piętnaście lat, kiedy za życia mego zamieszkałem w tym czyściutkim domku. Ośm lat temu umarłem i, naturalnie, poszedłem do innego świata. Lecz dzięki moim osobistym właściwościom, nie mogłem tam pozostać i znowu powróciłem tutaj.

Chcąc zaś znaleźć spokój, musiałem przedewszystkiem powystrząsać stąd ludzi, którzy w domu tym mieszkać chcieli.

— O, o! teraz rozumiem — powiedział Anatol. (Dok. nast.)

## Z pola walki.

**Japoński plan wojenny.** Z Szangaju donoszą następujące szczegóły o rzekomym japońskim planie wojennym. Japonia wystąpi do walki zaczepnej z 3 armiami, z których każda liczyć będzie mniej więcej 100.000 ludzi. — Pierwsza operować będzie dalej od strony Korei, druga wyląduje na zachód od rzeki Jalu, trzecia wreszcie popróbuje wylądować w pobliżu Niuczwanu. Pierwsza wykona przytem ruch flankowy, w celu podcięcia i zagarnięcia wojsk rosyjskich, znajdujących się jeszcze w północno-wschodniej Korei lub na zachodniem terytorium mandżurskiem.

**Jenicy wojenni.** Telegram z Seulu donosi, że Japończycy w starciu pod Czengczu wzięli w niewolę 70 żołnierzy rosyjskich. Straż japońska odstawiła ich do Pingyang.

**Śmierć powstańców.** Misyjonarz, który wrócił do Seulu z głębi Korei, opowiada, że Japończycy powiesili czterdziestu pięciu Tongaków w Hongczja, stolicy prowincyi Czjungczjong.

**Pogrzeb bohatera.** Część ciała kapitana japońskiego, Hirose który zginął bohaterską śmiercią na branderze podczas szóstego ataku na Port Artura, w chwili, kiedy chciał ratować rannego majtką, przywieziono do Tokio. Tłumy ludności uczestniczyły w ceremoniale. Koledzy kapitana w pokrzwawionych mundurach, w jakich wrócili z wyprawy, asystowali przeniesieniu zwłok.

**Ofiary wojny.** Do Charbinu przybył z Portu Artura sędzia śledczy Frank, którego żona wraz z dwiema innymi osobami zabita została granatem japońskim podczas drugiego bombardowania. Korespondenci pism rosyjskich na podstawie słów sędziego Franka, opisują tak ten wypadek: Panie Frank i Walewicz, obie Polki, poszły za wizytą do pewnej rodziny polskiej. Wszyscy pili właśnie herbatę, kiedy do domu wpadł i pękł granat, urywając głowę pani Frank i raniąc śmiertelnie w brzuch panią Walewicz. Adwokat Sidorski, siedzący obok nich na krześle, zmarł momentalnie, jakby rażony piorunem.

**Z Odessy** nadchodzi telegram, że Kozacy z Kaukazu i z nad Donu są wysyłani obecnie na daleki wschód w bardzo licznych partyach. Generał Kuropatkin ma z nich uformować «latające kolumny». Kozacy syberyjscy nie mają zdolnych dowódców. Kuropatkin chce ich wybrać z kozaków europejskich.

**Angielskie** dzienniki donoszą, że mimo układu, zawartego między Rosją a Chinami, nad granicą mandżurską stoi zawsze jeszcze generał Ma z 20 tysiącami dobrze wyćwiczonego i uzbrojonego wojska, którem dowodzą przebrani oficerowie japońscy.

**Japończycy** energicznie fortyfikują swoje pozycje na południowym brzegu rzeki Jalu. Liczne okręty transportowe z materiałami wojennymi wpływają do ujścia rzeki Jalu. Japończycy wysadzają wojska na koreańskiem wybrzeżu.

**Przekroczyli granicę.** Wszystkie pisma otrzymały wiadomość, że wojska japońskie przekroczyły już granicę koreańską. — Ogólnie panuje tu mniemanie, że rychło teraz spodziewać się można operacyi na większą skalę.

**Seul.** Japońskie władze potwierdzają, że stoczono liczne potyczki między Czunsu i Widżu. Główna masa armii japońskiej znajduje się koło Widżu.

**Petersburg.** Generał Pflug zaprzecza wiadomości o przekrojeniu rzeki Jalu przez Japończyków.

**Bitwa nad Jalu?** Donoszą ze źródeł chińskich, że nad rzeką Jalu przyszło do większej bitwy. Wiadomość ta dotąd niestwierdzona.

**Burze.** Z Inkau donoszą, że w okolicy Portu Artura szaleją gwałtowne burze. Koło Niuczwang wylała rzeka Liao na kilkadziesiąt mil. Wobec tego o lądowaniu tam Japończyków obecnie niema mowy. W całej południowej Mandżuryi zalała woda drogi żelazne. Drogi kołowe skutkiem deszczów rozmokły i są niemożliwe do przebycia. Telegrafy polowe są przerwane, jak wogóle komunikacye w całym kraju.

**Seul.** Japoński poseł Hayasi zawiadomił rząd koreański, że cofnięcie się wojsk rosyjskich za rzekę Jalu i obsadzenie granic przez Japończyków jest faktem dokonanym i prosił, aby rząd wezwał urzędników koreańskich, by ułatwiali Japończykom werbowanie robotników dla budowy kolei Seul Fuzan.

**Jeden z korespondentów** angielskich nadesłał swojemu dziennikowi ciekawe spostrzeżenia. Píše, że wszystko to, co widział przy mobilizacji armii japońskiej, przekonało go, że żadna inna armia nie jest zorganizowana tak oszczędnie i tak świetnie. Mobilizacya pierwszego korpusu odbyła się tak szybko i łatwo, jak gdyby zapomocą maszyn. Krytycy wojskowi, którzy patrzyli na lądowanie w Czemulpo, a wśród nich był jeden generał amerykański i oficer gwardyi angielskiej, który odbył kampanię boerską, oświadczają, że dla każdego innego narodu byłoby absolutnie niemożliwem wysadzać na ląd wojska w tak wzorowym porządku i utrzymać wszystkich żołnierzy pod tak łatwym, a ścisłym dozorem. Japończycy nie są ludźmi cudownymi, jak głoszą niektórzy wielbiciele zbyt zapaleni, ale nie ulega wątpliwości, że są obdarzeni nadzwyczajnym geniuszem organizacyjnym i wnoszą doskonałość do najdrobniejszych szczegółów. Podziwienia godny duch, jaki panuje w szeregach i wśród oficerów, nadzwyczajna odwaga tej armii i absolutna pogarda niebezpieczeństw, jej doskonała karność, nie mogą być dość wychwalane.

Wykonawcą japońskiego planu kampanii lądowej i naczelnym wodzem armii, skupiającej się na granicy mandżurskiej, jest **generał Kuroki**. On najpierwszy z wodzów japońskich wychodzi w pole, ma przed sobą t. zw. oficjalnie «pierwszą armię» (taktycznie, lewe skrzydło japońskie), złożoną z 2 i 12 dywizyi i z cesarskiej gwardyi. Kuroki słynie na całym Wschodzie z szalonej odwagi, energii i osobistej waleczności. W Japonii, a podobno nawet w Mandżuryi, lud śpiewa o jego czynach pieśni, które może przetrwają do późnych pokoleń. Jedna z nich zapowiada mu chwalebłą przyszłość: «Ciosy przezeń zadane będą szybkie jak błyskawica i potężne jak śmierć, a ci, co za nim pójdą, obaczą morze krwi». Ma lat 61. Podczas wojny chińskiej na czele swojej dywizyi zdobył port Wei-hai-wei.

# KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

A Zygfryd począł patrzeć posępnie przed siebie, następnie zaś odpowiedział zwolna i dobitnie:

— Choćby odzyskał wolność, nigdy on nie wypowie jednego słowa skargi na Zakon.

Potem jął jeszcze nauczać Rotgiera, co ma mówić i czego żądać na mazowieckim dworze.

## XIII.

Wieść o zajściu w Szczytnie przybyła do Warszawy przed bratem Rotgierem i wzbudziła tam zdumienie i niepokój. Ale ani nikt z dworu, ani sam książę Janusz nie mógł zrozumieć, co zaszło. Więc choć książę nie cierpiał Krzyżaków, rad był bardzo, gdy pewnego wieczoru kapitan łuczników doniósł mu, że przyjechał ry-cerz zakonny i prosi o posłuchanie.

Przyjął go jednak wyniośle i jakkolwiek poznał, że to jeden z braci, którzy byli w leśnym dworcu, zapytał go, kto jest i co go do Warszawy sprowadza.

— Jestem brat Rotgier — odpowiedział Krzyżak — i przed niedawnym czasem miałem zaszczyt pochylić się do kolan Waszej Książęcej Mości.

— Byłeś w Szczytnie, alibo wiesz, co się tam stało?

— Byłem w Szczytnie — odrzekł Rotgier — a przybywam tu nie jako czyjś wysłannik, ale jeno z przyczyny, że świątobliwy kom-tur z Insburka rzekł mi: Nasz mistrz miłuje pobożnego księcia i ufa w jego sprawiedliwość, więc gdy ja pospieszę do Malborga, ty jedź na Mazowsze i przedstaw naszą krzywdę, nasze pohańbienie, naszą niedolę. Juźci nie pochwali sprawiedliwy pan gwałciciela pokoju i srogiego napastnika, który rozlał tyle krwi chrześcijańskiej, jakby nie Chrystusa, ale szatana był sługą.

I począł opowiadać wszystko, co się stało w Szczytnie: Jako Jurand przez nich samych wezwany, aby zobaczył, czy dziewczyna, którą zbójcom odjęli, nie jest jego córką, zamiast wdzięcznością się wypłacić, wpadł w szal; jak zabił Danvelda, brata Gotfryda, Anglika Huga, von Brachta i dwóch szlachetnych giermków, nie licząc knechtów; jak oni, pomni na przykazania Boskie, nie chcąc zabijać, musieli w końcu spletać siecią straszego męża, który wówczas przeciwko sobie samemu zwrócił broń i poranił się okrutnie; jak wreszcie, nietylko w zamku, ale i w mieście byli ludzie, którzy wśród wichury zimowej słyszeli podczas nocy, po walce, straszliwe jakieś śmiechy i głosy wołające w powietrzu: «Nasz Ju-rand! krzywdziciel Krzyża! rozlewca krwi niewinnej! nasz Jurand!»

I całe opowiadanie, a zwłaszcza ostatnie słowa, wielkie uczy-niły wrażenie na obecnych. Zdjął ich poprostu strach, czy istotnie



Jurand nie wezwał w pomoc sił nieczystych — i zapadło głucho milczenie. Lecz księżna, która była obecną przy posłuchaniu i która kochała Danusię, nosiła w sercu nieutulony żal po niej, zwróciła się z niespodziewanem pytaniem do Rotgiera:

— Mówicie rycerzu — rzekła — że odbiwszy dziewczynę niedojdę, myśleliście, iż to Jurandowa córka, i dlatego wezwaliście go do Szczytna?

— Tak, miłościwa pani — odrzekł Rotgier.

— A jakożecie mogli to myśleć, skoroście w leśnym dworze widzieli przy mnie prawdziwą Jurandównę?

Na to brat Rotgier zmieszał się, gdyż nie był przygotowany na pytanie. Książę powstał i utkwiał surowy wzrok w Krzyżaku, zaś Mikołaj z Długolasu, Mrokota z Mocarzewa, Jaśko z Jagielnicy i inni rycerze mazowieccy przyskoczyli zaraz do mnicha, pytając na przemian groźnymi głosami:

— Danveld wiedział — ozwał się Mikołaj z Długolasu. — Gadał ci nawet z nią na łowach.

— Danveld stoi przed Bogiem — odparł Rotgier — i powiem o nim jeno to, że nazajutrz znaleziono rozkwitłe róże na jego trumnie, których, jako w czasie zimowym, nie mogła położyć ręka ludzka.

Znów nastąpiło milczenie.

— Ale to mi zawsze dziwno, żeście mogli niedojdę poczytać za córkę Juranda — ozwała się po chwili księżna.

Na to brat Rotgier:

— Danveld mówił tak: «Często szatan zdradza swych sług, więc może odmienił Jurandównę».

— Zbójce wszelako nie mogli, jako prostacy, podrobić pisma Kalebowego i pieczęci Juranda. Któż mógł to uczynić?

— Zły duch.

I znów nikt nie umiał znaleźć odpowiedzi.

A Rotgier potoczył zwycięskim wzrokiem po komnacie, myślał bowiem, że w głowach krzyżackich więcej jest obrotności i rozumu, niż w polskich, i że to plemię zawsze będzie łupem i karmią Zakonu.

Więc porzuciwszy poprzednią układność, przystąpił ku księciu i zaczął mówić głosem podniesionym i natarczywym:

— Nagródź nam, Panie, nasze straty, nasze krzywdy, nasze tży i naszą krew! Twoim ten piekielnik był poddanym, w twojem księstwie leżą jego ziemie, jego wsie i jego gród, w którym więził sług Zakonu, niechaj więc te ziemie i ten bezbożny kasztel staną się własnością Zakonu, który wszędzie posiada ziemie i zamki, nadane nam przez pobożność chrześcijańskich książąt, jeno tu nie masz ni pędzi ziemi w jego władaniu. Niechże nasza krzywda, która o pomstę do Boga woła, choć tak nam się nagrodzi!

Usłyszawszy to, książę zdumiał się i dopiero po długiej chwili milczenia rzekł:

(C. d. n.)



## Krzywdy i nadużycia.

Czy się to już nie zmienia? Wistocie nie wiadomo, czemu to przypisać, że jak tylko ladajaki «hałaciarz» osiedzie się w gminie, wnet się panoszy i tyje, niby tłusta gąska. Większa część gospodarzy przylgnęła do żydka, darzy go zaufaniem, otacza szacunkiem i prawie zawsze wybiera do rady gminnej! Ludziska wiedzą, że żyd bez pracy coraz bardziej się bogaci, przybywa mu gruntu i dobytku, a takiego bydła i takich koni, jak żydek się dorobił (?) nie widzisz u żadnego z gospodarzy, którzy choć nie dośpią, nie dojedzą i napracują się, a jakoś nie mogą do niczego przyjść! Wszak to nasza, kochani Bracia, wina naszej nieogłędności i lekko-myślności, że ciężko zapracowany grosz zanosicie sami do moška. A nierzadki to wypadek, że tak wójta jak i radnych najprędzej w razie potrzeby odnajdziesz u żyda przy kieliszku siwuchy, zaprawianej wapnem lub innym palącym środkiem dla tęgości!... Otóż znów nadeszła do nas niewesoła wiadomość ze Skomialnej białej, gdzie żyd Jakób Lajber, jak tak dalej pójdzie, to wnet stanie się większej części gminy właścicielem. Dzisiaj nie będziemy opisywać historii, jak to po zaproszeniu sobie głowy powstała w karczmie u Lajbera bitka, jak to gospodarze leżeli na kupie z żydami, jak to żyd patrząc na to, mówił z szyderym uśmiechem: «oto propinacya leży na urządzie gminnym», ale robimy uwagę i prosimy, by tego więcej nie było. Niedosyć, że żydzi panoszą się chłopską krwawicą, jeszcze sobie drwią z chłopa. Żyd Brühl przyszedł do Zawoi z torbą i kijem, a dzisiaj «pon», połowa Zawoi do niego należy. Czy zapracował? Nie, ale wódka za niego robiła. Skomialczanie! zdala więc od Lajbera i propinacyi, jeżeli chcecie pozostać właścicielami swoich domów i swej ziemi!

**Piękny naczelnik gminy.** Z gminy Rudna wielka pow. Rzeszów nadesłano Redakcyi «Obrony Ludu» obszernie zażalenie na nadużycia tamtejszego wójta Jakóba Salacha. Z całej litanii nadużyć przytaczany tylko niektóre, bo i te powinny wystarczyć, aby Jakóba Salacha pociągnęły władze do odpowiedzialności i złożenia piastowanego urzędu.

1. Przy odbieraniu opłaty za pastwisko nadebrał kwotę 120 kor. więcej.

2. Pieniądze na wybudowanie 7 mostków betonowych w gminie, wyasygnowane przez Wydział Rady pow., schował dla siebie, a roboty przeprowadził drogą urzędowego przymusu, nie dając nikomu ani grosza.

3. Na kosztą konskrypcyjne zebrał 120 kor. a swoją drogą przy konskrypcyi każdy musiał płacić po 40 hal.

4. Wziął od Wydziału Rady pow. pieniądze na reperacyę mostu, której wcale nie przeprowadził.

5. Obarcza budżet gminny niepotrzebnymi wydatkami, z których, jak piszący to zażalenie utrzymują, duża część tonie w kieszeni p. wójta.

6. Podobno przekupstwem zyskuje sobie zwolenników wśród radnych gminnych, byle się jak najdłużej przy wójtostwie utrzymać, no i jak najdłużej z tego urzędowania ze szkodą całej gminy ciągnąć w nieprawy sposób jak największe zyski dla siebie. Wydział krajowy powiadomiony o takiej gospodarce Jakóba Salacha w gminie polecił przeprowadzenie dochodzenia śledczego przeciw niemu, ale przed smutnymi wynikami śledztwa p. Dąbski zasłonił swemi plecami wójta. Takie popieranie i zasłanianie nadużyć i złodziejstw jest krzywdą dla ludu i szerzeniem demoralizacyi. Dzięki Bogu jest bardzo wielu uczciwych gospodarzy w gminie, którzy sumiennie będą sprawować urząd wójta a złodziei powinno się bezwarunkowo usuwać. (Należy wnieść skargę do Wydziału krajowego i do Namiestnictwa. Redak.)

## WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Wiedeń.** Rada państwa została zwołaną pismem cesarskiem na 19. kwietnia. Jeżeli pomiędzy Niemcami a Czechami nie przyjdzie do porozumienia i czeska obstrukcyja nie ustanie, to Parlament będzie obradował bardzo krótko, prawdopodobnie zostałyby rozwiązane. W takim razie przysłoby w jesieni do nowych wyborów. Obecne położenie polityczne jest bardzo groźne, bo Niemcy nawet myśleć nie chcą o jakichś ustępstwach na korzyść Czechów.

**Budapeszt.** Po nader burzliwej obstrukcyi w Sejmie węgierskim nastął już zupełny spokój. Ustawa o poborze rekruta na rok 1904 została uchwalona i otrzymała już sankcyę cesarską. Obecnie toczą się obrady nad budżetem na rok 1904.

**Bułgaria.** W kilku miastach bułgarskich wybuchły groźne ruchy przeciwko żydom. Tłum wychodzący z cerkwi miał się rzucić na żydów i ich domy. Powodem miała być pogłoska, że żydzi zamordowali chrześcijanina w celach rytualnych podczas swych świąt wielkanocnych.

**Konstantynopol.** Ugoda turecko-bułgarska została podpisana. Bułgaria zobowiązała się tłumić ruch powstańczy, a Turcyja zobowiązała się przeprowadzić u siebie cały program reform i pospieszyć z pomocą chrześcijanom, którzy skutkiem powstania popadli w nędzę. Przez zawarcie tej ugody może się uda zażegnać niebezpieczeństwo wojny na Bałkanach.

**Belgrad.** Odkryto tu sprzysiężenie wojskowe, którem skompromitowanych jest kilka garnizonów. Sprzysiężenie zwrócone było przeciw ostatniemu dymisjonowaniu oficerów, którzy brali udział w zamordowaniu króla Aleksandra.

**Francya.** Parlament francuski uchwalił usunięcie obrazów i krzyżów Chrystusa z publicznych sal zebrań i posłuchań, ze szkół i sądów. Do takiej już bezczelności doszły już rządy masońsko-żydowskie we Francyi. Niektóre rady okręgowe uchwaliły protest przeciw tej ustawie. W Rennes wielu adwokatów wezwało

ludność, aby z okazji usunięcia obrazów z sal sądowych, wzięła ogólny udział w mszy pokutnej, którą będzie celebrował kardynał Labourez.

**Hiszpania.** Prezydent ministrów Maura, został poraniony sztyltem, w chwili, gdy opuszczał gmach Rady jeneralnej. Napastnik miał w ręku wielki nóż kuchenny, silnie wyostrzony i pchnął nim ministra w pierś, ale na szczęście ostrze zsunęło się po haftach munduru i ugodziło przez sukno tak lekko, że Maura odniósł tylko lekkie skaleczenia. Policja stwierdziła, że sprawca zamachu jest anarchista, z zawodu służącym, a nazywa się Joachim Michał Arta. W chwili aresztowania wyrwał się i chciał sobie rozstrzaskać głowę o mur, ale mu w tem przeszkodzono. Mimo to ranił się lekko przy uderzeniu.

**Ameryka.** Z Nowego Jorku donoszą, że rzeka Ohio wylała. Powódź pochłonięła już cztery ofiary z ludzi i wyrządziła ogromne szkody. Koleje są zalane na kilkaset kilometrów. Woda zatopiła kilka kopalń węgla, kilkanaście fabryk i pozrywała kilkadziesiąt mostów żelaznych.

**Afryka.** Gubernator kolonii południowo afrykańskiej major Leutwein doniósł, że dn. 9. kwietnia wojska niemieckie odniosły zwycięstwo nad głównym oddziałem Hererów liczącym 3000 ludzi. Jednakże dzienniki niemieckie podnoszą, że klęska Hererów nie musiała być tak zupełną z powodu, że Hererowie walczyli 8 godz. z regularnem wojskiem, choć nie mieli artylerji, a wojska niemieckie miały ją. Nadto Hererowie cofnęli się w zupełnym porządku i bez pośpiechu, zabrali wszystkich swoich zabitych i rannych. Pruski minister wojny postanowił odtąd na czas walki w Afryce wysyłać na plac boju jedynie kawaleryę z powodu, że okazało się, iż piechota nie może skutecznie walczyć z Hererami.

## Kronika i rozmaitości.

**Zamiast cukru — dynamit.** Dnia 8. b. m. z rana o godz. 6 na torze kolejowym za mostem warszawskim w Krakowie omal nie przyszło do strasznej katastrofy. Robotnik kolejowy, Gawlik, przechodząc koło stojących na bocznym torze wagonów towarowych, spostrzegł, jak jakiś chłopak, ukryty za jednym z wagonów, rozbijał siekierą skrzynkę, wyciągniętą z wozu ciężarowego pociągu. Zawiadomił o tem urzędnika ruchu i spowodował aresztowanie chłopaka, którym się okazał niejaki Franciszek Hubert, zamieszkały w Krowodrzy. Hubert chciał okraść jeden z wagonów z cukrem, pragnąc zabrać jedną paczkę cukru do domu. Aby się jednak przekonać, czy w paczce, którą wyciągnął z wozu, jest istotnie cukier, rozbijał ją przyniesioną z sobą siekierą, przy której to robocie schwycony został. W wozie tym nie cukier był jednak, lecz... dynamit. Był to bowiem wóz, zawierający kilkanaście paczek, każda po 25 klg. dynamitu, przeznaczonego do kopalni węgla w Jaworznie. Po prostu cudowny przypadek przeszkodził eksplozji, która zniszczyłaby mogła cały park kolejowy wraz z mostem warszawskim i wiele pobliskich domów.

**Rozsądny ojciec.** Pewien handlowiec krakowski, wydawszy córkę za oficera stacyonowanego w Stockerau pod Wiedniem, sam postanowił się przenieść w tamtę

strony i wyjeżdżającej z mężem córce wręczył 12.000 złr., aby mu na którym z wiedeńskich przedmieść kupiła małą willę z ogródkiem, gdzieby w zaciszu i spokoju mógł zacnego dokonać żywota. Tymczasem młoda para pojechała nad Riviérę, stamtąd dojeżdżali często widocznie do Monte Carlo, miejsca gry, bo stary ojciec otrzymał nagle następujący rozpaczliwy telegram od córki: „Edmund wszystko przegrał. Jesteśmy bez grosza. Co robić? Helena“. Stary, zamiast postać monetę, wyprawił do córki odwrotnie następującą depezę: „Odegrajcie się i wróćcie. Ojciec“.

**Upieczony po śmierci.** W Usorze od dłuższego czasu leżał w małym domku t. zw. fabrycznym szpitalu, chory, młody robotnik. W ubiegły czwartek zmarł on, a przez nieostrożność służącego od świecy zapaliła się poduszka, potem siennik, wreszcie swąd palonego ciała ludzkiego rozszedł się dokoła. Gdy pospieszono na ratunek i ugaszono ogień, zmarły był już spalony zupełnie.

**Wojna z „czarownikami“.** Wśród żołnierzy rosyjskich szerzy się pogłoska, jakoby Japończycy strzelali zaczarowanemi kulami, które odbierają Rosyanom wszelką siłę. Oficerowie usiłują wykazać bezpodstawność tej pogłoski, lecz wszystko napróżno. Żołnierze z uporem utrzymują, że im każą walczyć „nie z ludźmi, lecz z czarownikami“.

**Powitanie Japończyka w Holandyi.** W Tokio opowiadają niezwykłą przygodę, jaka zdarzyła się przed laty 32. Gdy w r. 1871 poseł japoński Iwakura przybył do Holandyi i wysiadł z okrętu w Amsterdamie, gromada dzieci, które niewątpliwie pierwszy raz w życiu zobaczyły Japończyka, pokazały mu oburącz nosa. Ani poseł, ani orszak jego nie wiedzieli co to ma znaczyć, zwrócono się tedy z prośbą o objaśnienie do barona Siebolda, który przybył z Japonii jako towarzysz posła. Baron, wielce zakłopotany, nie wiedział co odpowiedzieć i dopiero po pewnym namyśle wyjaśnił, że jest to w Holandyi oznaka najwyższego szacunku i poważania. Wyjaśnienie to zadowoliło najzupełniej poddanych mikada. Następnego dnia, gdy poseł z orszakiem przybył na posłuchanie do króla holenderskiego, wszyscy, jak na znak umówiony, pokazali mu nosa, podobnie, jak im dzieci dnia poprzedniego. Wrażenie, jakie szczególna oznaka grzeczności wywarła na królu, było piorunujące. Baron Siebold struchlał i pobladł jak chusta, lecz wnet zapanował nad sobą i wyjaśnił królowi, iż to szczególne powitanie jest w Japonii oznaką najwyższej czci. Po tem wyjaśnieniu oblicze króla wypogodziło się i okazał gościom grzeczność swoją w ten sam sposób, a urzędnicy dworscy i damy dworu poszli za jego przykładem. Przygoda to z pewnością jedyna w swoim rodzaju.

**Maszyna do latania.** Kilka dni temu odbyła się w Londynie pierwsza publiczna próba słynnej maszyny do latania, zbudowanej przez Hiram Maxima. O wynalazku tym od dawna kursowały wielce sensacyjne wieści, przypisujące mu wprost cudowne własności. Konstrukcyja przyrządu pozostaje, rzecz prosta, w tajemnicy wynalazcy, zgromadzeni widzowie powzięli o jego tworze powierzchowne tylko wyobrażenie, ale i to wystarcza, by go podziwiać. Maszyna latająca ma kształt ryby i unieść może sześć osób; na próbie wzbijała się z zupełną łatwością ponad wierzchołki drzew i szybowała z szybkością 35—50 kilometrów na godzinę. Szybkość tę wynalazca spodziewa się w najbliższej przyszłości powiększyć w dwójnasób. Zdaje się, że te niezwykle rezultaty Maxima zawdzięcza nie tylko ulepszeniom motoru, lecz i użyciu do budowy swego statku powietrznego wyłącznie aluminium.

**Obłąd religijny.** Wiadomą jest rzeczą, iż niema tak dziwnej sekty religijnej, któraby nie znalazła dla siebie gruntu w Ameryce. Prorocy, apostołowie, misjonarze, twórcy nowych religij — wyrastają tam jak po deszczu, znajdując

zawsze dostateczną ilość uczniów i wyznawców w tem dziwnem społeczeństwie. w którym zmysł i zdolności praktyczne spłoty się w sposób niepojęty z tak silnie rozwiniętym pierwiastkiem mistycznym. To też szał religijny. nigdzie tak łatwo, jak tam, nie ogarnia ludzi. Zwykle jednak objawia się, nie zakłócając zwykłego biegu życia...

Wyjątkiem prawdziwym w tym względzie jest nowa sekta, stworzona przez kaznodzieję Franciszka Sandforda na wyspie Beals w pobliżu Jonesportu.

Tak szalonej zgrai fanatyków nie widziano oddawna. Dość powiedzieć, że pod wpływem zwyrodniałego pastora ludność wyspy zaczyna składać Bogu, obyczajem pogańskim, ofiary z dobytku swego, a nawet ofiary krwawe ze swych najmłodszych dzieci. Na zgromadzeniach, odbywających się pod gołym niebem. dzieją się straszne rzeczy: kobiety wpadają w histeryczną ekstazę, mężczyźni wydają dzikie okrzyki i rzucają się jedni na drugich. Wyspa Beals zamieniła się w istne piekło, a ciekawi zjeżdżają się zewsząd, aby przyjrzeć się tym wybrykom fanatyzmu, rząd zaś spieszy położyć im kres na drodze ustawodawczej.

**Macierz Polska.** Z pod prasy wyszła książeczka starosty Namiestnictwa Ludwika Popiela „O komasacyi gruntów rolnych“. Autor znany już z prac z tego zakresu, wyłożył rzecz bardzo przystępnie. Wyjaśnił, co to jest komasacya, jak znaczne płyną z niej korzyści, opisał dokładnie sposób, w jaki się komasacyę przeprowadza, a osobny ustęp poświęcił kosztom i wykazał, że faktycznie prawie ich niema. Dwie mapki bardzo przejrzyste pouczają, jak przedstawia się gmina przed a jak po komasasyi. — Książeczka wyszła w bibliotece Macierzy Polskiej jako nr. 23, a cena jej 20 hal.

---

## Ostatnie wiadomości.

### Moskale pobici!

Na morzu rozegrała się dawno oczekiwana bitwa, która dla Moskali skończyła się bardzo fatalnie. Zostali haniebnie pobici. Największy i najlepszy statek I-szej klasy «Petropawłowski» został zatopiony, admirał Makarow zabity, a wielki książę Cyryl (wnuk cara Aleksandra II.) ciężko raniony i zaledwie wraz z kilku oficerami uratowany. Moskale podają, że okręt «Petropawłowski» najechał na minę podwodną, tymczasem bitwa trwała 2 godziny i podobno we środe 18 okrętów japońskich zaatakowało powtórnie resztę eskadry rosyjskiej. — «Petropawłowski» był tak olbrzymi, że posiadał 80 armat. Japończycy przygotowują teraz atak lądowy w okolicy Niuczwanu.

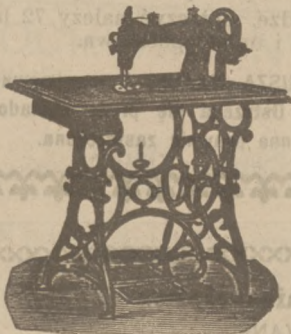
---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

- P. Kciuk, p. Odziomek. Prenumerata 5 kor. za r. 1904 zapłacona.
- P. Stempak, p. Sorosiński. Za życzenia dziękujemy.
- P. Florek. Prenumerata za pół roku zapłacona.
- P. Hanus. Prenumerata za r. 1904 w kwocie 4 kor. zapłacona.
- P. Kott. 3 kor. zapłacone.
- P. Truchan. Gazetkę wysyłamy regularnie.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 12. kwietnia 1904. Płacono za 100 kłgr. netto  
 Pszenica biała od 18:20 do 18:70; — Pszenica czerwona i żółta od 18.— do 18:50;  
 Pszenica węgierska od 18:20 do 18:40; — Zyto krajowe od 13:80 do 14:20; Zyto  
 węgierskie od 15:20 do 15:50; — Jęczmień na krupy od 12:80 do 13:40; — Owies  
 z opłatą akcyzową od 13:30 do 14:10; — Groch od 14:50 do 24.—; — Tatarka  
 od 14.— do 15:40; — Proso od 11:50 do 13.—; — Fasola od 19:50 do 26.—;  
 Jagły od 22.— do 28.—; Siano od 6:80 do 7:20; — Słoma od 4.— do 4:40; —  
 Koniczyna od 8.— do 8:40; — Ziemniaki za hektolitr od 4:80 do 5:60; — Jaja  
 za kopę od 2:60 do 3.—; — Masło za kilogr. od 2:20 do 2:60; Masło za garniec  
 od 8.— do 9:30; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —.— do 190.—; —  
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —.— do 150.—; — Kukurudza za 100  
 kilogr. od 13:40 do 14:40; — Rzepak zimowy za 100 kłgr. od 19:40 do 20:50; —  
 Koniczyna nasienna czerwona za 100 kłgr. od 100.— do 136.—; — Koniczyna na-  
 sienna biała za 100 kłgr. od —.— do —.—; — Wyka za 100 kłgr. od 11.— do  
 12.—; — Tymotka za 100 kłgr. od 36.— do 48.—; Wszystko liczone w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu  
**R. PAWŁOWSKIEGO,**  
 dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
 sprzedawać o 10—20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej  
 udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,  
 przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

## biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacyi i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach  
 dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-  
 rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od  
 tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów  
 naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska  
 wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.  
 Godziuy urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —  
 w niedzielę i święta tylko przed południem.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



# „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

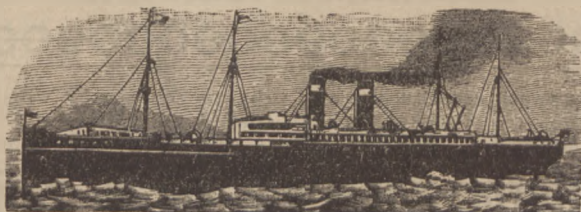
Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladowaniami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo  
KONCESYONOWANE

## BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADCKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.



sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne

karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielał. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.